

# KURIER CZĘSTOCHOWSKI

Nr 200

Wydawca i Redaktor: „Kurier Czesłochowski”  
Czesłochowa, Adolf Hitler Allee 32. Tel. 23-45 i 23-48  
Konto pocztowo-cesłochowe: Warszawa 65.  
Dla ogłoszeń obowiązuje cennik Nr. 1

Czesłochowa, środa 23 sierpnia 1944 r.

Wychodzi sześć razy na tydzień. Abonament mie-  
sieczny wynosi 25 zł. (prócz tego porto 72 gr.)  
Zamówienia przyjmowane są przez wszystkie  
Urządy, Pocztowe i Gen. Gub.

Rok VI.

## Tydzień hańby w Moskwie Szczegóły o wizycie Mikołajczyka w stolicy czerwonego caratu

KRAKÓW, 23 sierpnia. — Pod tytułem „Tydzień hańby w Moskwie” tygodnik „Gazeta Ilustrowana” zajmuje się wizytą Mikołajczyka w Moskwie. W artykule tym czytamy m. in.:

Ubiegłe 2 tygodnie były okresem, w którym rozgrywał się jeden z najboleśniejszych dramatów sprawy polskiej. Dramat ten jeszcze trwa. Ale już dzisiaj można spróbować ująć to w pełne ramy politycznego wydarzenia, które na wiele lat decyduje o losie naszego narodu i wielu pokoleniom polskim w przyszłości będzie palić policzki uczciwym okrutnej hańby i sromotnego wstydu.

Wyobraźmy sobie najpierw tło tego dramatu: na ziemiach polskich, od stoków Podkarpacia, nad Wisłą, pod Warszawą, Białymostkiem, aż po granicę litewską, stoją hordy sowieckie. Bolszewicy są u wrót Warszawy. W Lublinie szaleje czerzywożajka Morawskiego, Witosa i Wasilewskiej. Tysiące inteligencji polskiej szukają schronienia na terenie Rzeszy. W lasach polskich odbywają się walki bolszewików z rozbrajanymi przez nich oddziałami powstańców Sosnkowskiego, na wielu miejscach kraju szaleje krwawa wojna domowa, w której brat zarzyną brata, gdzie zwolennicy rządu londyńskiego giną z rąk sfanatyzowanych komunistów domowych i rozbastwionego motłochu.

W takim to ponurym momencie dziowym, straszliwym od najazdów szwedzkich i boleśniejszym od buntu Szeli, samolot samego Stalina ląduje (na początku sierpnia) na lotnisku moskiewskim, wioząc przybywającego z Teheranu do sowieckiej Canossy premiera polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, Mikołajczyka, z kilkoma ludźmi z jego otoczenia. Pan Mikołajczyk ma poorane kreskami czoło i jest bardzo zamyślony. Na lotnisku moskiewskim nie wita go nikt, dwa samochody odwożą niepożądanych gości polskich do hotelu, w którym wszystkie pokoje zajmują funkcjonariusze N. K. W. D. W hotelu pan Mikołajczyk nie ma spokoju. W momencie, gdy tylko delegacja polska zaczyna się rozlokowywać, radio w hotelu podaje demonstracyjną wiadomość o wymianie między rządem sowieckim i komunistyczną czerzywożajką w Lublinie posłów Bułganina i Rzymowskiego. Stary profesor Grabski opada z ciężkim westchnieniem na fotel. W pokojach jest upalnie — sierpień moskiewski jest wyjątkowo w tym roku gorący; sierpień — miesiąc niedalekiej rocznicy cudu nad Wisłą, rocznicy zwycięstwa Piłsudskiego nad Tuchaczewskim. Co by na to wszystko powiedział Piłsudski, ten, któremu on Grabski i jego koledzy z partii zatruli życie.

Dni hańby i upokorzenia Mikołajczyka, Grabskiego i Romera w Moskwie były długie i wymagające nie tyle jakiej siły nerwów. Rząd sowiecki nie zaniechał niczego, co by nie przypominało niefortunnym delegatom, iż przyjmowani są tylko ze względu na Londyn i Waszyngton i że prawo przemawiania w imieniu Polaków należy wyłącznie do Morawskiego i Wasilewskiej. Jeżeli Stalin zdecydował się przyjąć w ogóle Mikołajczyka, to uczynił to jedynie na skutek wstawienia w szczególności w kołach moskiewskich respektowanego „prezydenta republiki czesłochowskiej” Beneša, którego poseł Bierlinger był zresztą pierwszym z akredytowanych w Moskwie dyplomatów, którzy telegraficznie gratulowali

Mołowskiemu w marszu sowieckich wojsk polskich na terytorium Rzeczypospolitej, życząc mu rychłego wjazdu do Warszawy.

Po kilku dniach oczekiwania na łaskę Stalina, Mikołajczyk dostąpił zaszczytu być przyjętym.

W przebiegu pierwszych rozmów Stalina z Mikołajczykiem omawiano wyłącznie zagadnienia wojskowe, przy czym Mikołajczyk usiłował akceptować gotowość współpracy jego oddziałów partyzanckich na terenie kraju z wojskami sowieckimi. Stalin nie pozostawił wątpliwości co do tego, iż nie przywiązuje dużej wagi do tych „białych” partyzantów. W kilka dni później z radiotelegramu tajnej radiostacji polskiej w Kowlu dowiedzieli się świat, że na rozkaz tego samego Stalina rozbrojono

ludzi Mikołajczyka. Panu premierowi wypadł jeszcze jeden argument ze zdrewniałych rąk.

Ta pierwsza konferencja ze Stalinem nie doprowadziła do niczego, chociaż, jak donosi moskiewski korespondent dziennika szwajcarskiego „Baseler Nachrichten”, Mikołajczyk od razu oświadczył dyktatorowi, iż zgadza się na maksimum żądań sowieckich i próbuje oddanie Moskwie wschodnich ziem byłego państwa polskiego. Stalin był oczywiście oburzony do głębi, albowiem nie oczekiwał, że premier jakiegoś tam rządu bez terytorium poważy się darować mu wspaniałomyślnie zdobyte krwią jego armii. Rozmowę przerwano. Urzędniczy komisariat spraw zagranicznych oświadczył dele-

(Dalszy ciąg na stronie 2-iej)



Zamaskowane stanowisko niemieckiej artylerii przeciwlotniczej chroniącej punkty, ważne ze względu strategicznych

## Ciężki ogień odwetowy „V 1” na Londyn

### Uporczywe walki na południowy zachód od Mielca

Z GŁÓWNEJ KWATERY FUHRE-RA, 23 sierpnia. — Naczelna Komenda Niemieckiej Sił Zbrojnych komunikuje 22 sierpnia:

W Normandii przejęto poza naszymi liniami dalsze części naszych grup bojowych, które przelamały się z rejonu na północ od Argentan. Pod Lisieux i

Dreux nieprzyjacieli zdołał dopiero po uporczywych walkach zyskać niewiele kilometrów na terenie ku północy. — Nieprzyjaciela, który przeprowadził się pod Nantes na północny brzeg Sekwany, zatrzymano naszymi kontratakami. Nasze siły obronne oparły na wysuniętych stanowiskach siły nieprzyja-

Durance odrzucono w przeciwdziałaniu siły nieprzyjacielskie. W rejonie francuskim zlikwidowano w walce 229-ciu terrorystów podczas kilku akcyj samobójczych.

Ciężki ogień odwetowy „V 1” skierowany jest na Londyn.

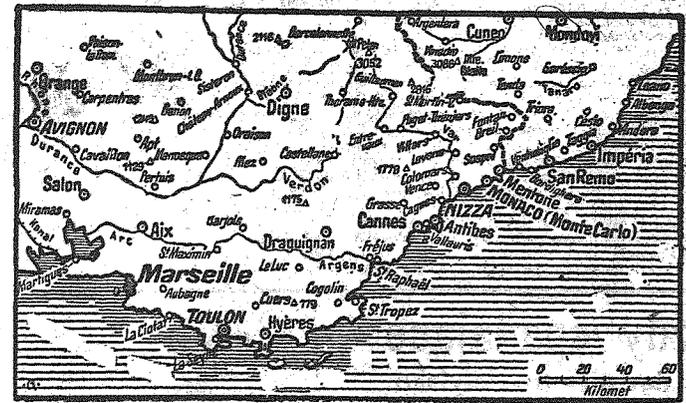
We Włoszech nieprzyjacieli podjął znowu swe ataki przelamujące, po silnym przygotowaniu ogniowym, na odcinku wybrzeża adriatyckiego i we wczorajszych godzinach południowych zdołał opanować kilka stanowisk wyżynnych.

Na południu frontu wschodniego wojska niemieckie i rumuńskie prowadzą ciężkie zmagania ze znacznymi siłami piechoty i czołgów sowieckich, na południowy zachód od Tyraspola, jako też między Prutem i Seretem. W toku tych walk zniszczone dotychczas 200 czołgów nieprzyjacielskich. Na południowy zachód od Mielca trwają uporczywe walki. Na przyczółkach mostowych nad Wisłą, jako też na północny wschód od Warszawy, po obu stronach Wylikowszysk i pod Rosieniami rozbito ataki nieprzyjacielskie. Ponowne ataki bolszewików pod Bauske i w rejonie włamania na zachód od Modohn załamały się wobec zdecydowanego oporu naszych dywizji. Na zachód od Jeziora Pskowskiego bolszewicy kontynuowali swe gwałtowne ataki. Na kilku punktach włamania toczą się jeszcze walki. Myśliwcy oraz artyleria przeciwlotnicza lotniczo zestrzeliła na froncie wschodnim 43 samoloty nieprzyjacielskie.

Podczas ataków nieprzyjacielskich bombowców na obszar Węgier niemieckie i węgierskie siły obrony przeciwlotniczej straciły 9 samolotów nieprzyjacielskich.

Łodzie podwodne zatopiły spośród konwojów i w pojedynczym pociągu 7 nieprzyjacielskich statków, o pojemności 40.000 ton, jako też 3 statki strażnicze i jedną kanonierkę motorową. — Poza tym zestrzelono i samolot nieprzyjacielski.

Podczas walk pod Modohn odznaczyła się szczególną wytrwałością 263-cia nadreńsko-westfalska dywizja piechoty, pod dowództwem pułkownika Hemmanna. Na zachód od Jeziora Pskowskiego odznaczyła się w szczególny sposób swa zaciętością i rozmachem w ataku bojowa brygada szturmowa SS „Wallonien”, pod dowództwem Sturmabführera Leona Degrelle.



na południe od Evreux nieprzyjacieli atakowali znacznymi siłami piechoty i czołgów. Po ciężkich walkach udało mu się uzyskać włamanie w nasz front, obronny w rejonie na zachód od Lisieux. Przeciwno temu włamaniu wszczęto kontrataki. Na zachód i na północ od

ciastkie, rekonoskując teren na odcinku Sekwany, na południe od Paryża. W południowej Francji nieprzyjacieli napiera ostro na nasze ruchy odłączające ku zachodowi, pomiędzy wybrzeżem a rzeką Durance. O Tulon toczą się zacięte walki. Pod Aix i w dolinie

## Głos z Kowna, wołający o pomoc

KŁAJPEDA, 23 sierpnia. — Przed kilku dniami członkowie litewskiej formacji policyjnej wywołili z nurtów Niemna, poniżej Kowna, butelkę, zawierającą pismo, z wstrząsającą wiadomością o losach Litwinów, przebywających w Kownie w czasie wkroczenia wojsk sowieckich. Wiadomość ta, pisana w języku litewskim, atramentem na karteczce, wydartej z notesu, w dostownym tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

„Kowno, dnia 7 sierpnia 1944 r. Drodzy Litwini! Jestem obywatelem litewskim, przebywającym w Kownie, który nie miał okazji zbiec z miasta przed czerwonymi mordercami. Bolszewicy nieludzko obojędzą się z pozostałymi tu Litwinami lub też deportują ich na Syberię. Ratujcie nas, którzy tu pozostaliśmy!”

Butelki, zawierające podobne pisma, znajdowano już częściej w falach Niemna od czasu okupacji Kowna, jak to oświadczył b. szef policji kowieńskiej, jednakże ludność nie wylatywała ich, ponieważ bol-

szewicy niejednokrotnie butelki napełniali materiałami wybuchowymi, rzucając je następnie do rzeki.

### Pierwszy większy atak powietrzny na Japonię

TOKIO, 23 sierpnia. — Główna Kwatera Cesarska donosi o pierwszym większym ataku lotniczym na japoński kraj macierzysty. W ataku tym wzięło udział 60 bombowców północno-amerykańskich, które w niedzielę około godziny 17-ej wystartowały z Chin czungkińskich w kilku falach na Klusiu i zachodnią część okupowanej wyspy Chugoku.

Japońska obrona straciła ponad 10 samolotów, z tego 3 przez zderzenie z japońskimi lotnikami. Pewna liczba amerykańskich pilotów, którzy zdołali się uratować przy pomocy spadochronów, została wzięta do niewoli. Powstały pewne szkody w budynkach. Dalszych szczegółów Kwatery Głównej jeszcze nie podała.

# Metody polityki Kremlu

Od czasu, gdy w jednym obozie znaleźli się Franklin Delano Roosevelt, Winston Churchill oraz Józef Dżuga-szwili - Stalin, na przyjęciach dyplomatycznych siadają przy jednym stole wyfrasceni lordowie i inni gentlemani obok ambasadorów i posłów sowieckich. Ci ostatni mają sporo kłopotu zanim nauczą się kogo tytułować „sir”, do kogo mówić przez „wasza lordowska mość”, a do kogo wreszcie „wasza księżca wysokość”.

Jakie myśli kryją się w głowach tych sojuszników, nie można tego dowiedzieć się z wygłaszanych przemówień. Jedni prowadzą wojnę w tym celu, aby na niej zarobić, drudzy zaś, aby zarzewie rewolucji bolszewickiej rozszerzyć na cały świat.

Politycy w Londynie i Waszyngtonie, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień tracą różne atuty na rzecz Moskwy. Dziwią się oni może, dlaczego tak się dzieje i bardzo powoli zaczynają w ich głowach świtać myśli czy kiedyś nie padną ofiarą podstępnych metod polityki sowieckiej. Sytuacja we Włoszech, gdzie partia komunistyczna podnosi głowę coraz silniej i nie kryje się już z tym, że chce swymi maczaki opierać wszystkie dziedziny życia społecznego, wykazuje, że wysłannicy Stalina poczynają sobie tam coraz śmielej.

Nawet jedno z czasopism brytyjskich stwierdza ostatnio, że ulubionym sposobem bolszewików jest mistyfikacja w dziedzinie politycznej. Rzecz oczywista, że przy takim systemie dyplomacji sowieckiej czyli właściwie żydów rządzących w komisariacie spraw zagranicznych na Kremlu nie ma się do czynienia z jakimiś pojęciami o cześci lub wierności danemu słowu, w europejskim znaczeniu tych słów. Nie brak zresztą i Rosjan, którzy piętnują komedie polityki zagranicznej towarzysza Molotowa i jego współpracowników takich jak Litwinow, Majski, Łozowski itp.

Oficerowie armii sowieckiej wzięci do niewoli (między nimi porucznik Konstantinow) stwierdzają, że w czasie istnienia paktu o nieagresji z Niemcami bolszewicy zbroili się jeszcze intensywniej niż przed tym. Każdy w Unii Sowieckiej zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że chcieli wystąpić zbrojnie wyłącznie przeciwko Niemcom.

Nie inaczej władcy Kremlu zapatrują się dzisiaj na stosunki pomiędzy ZSRR a Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Inne państwa w tym zespole alianckim nie mają w ogóle nic do powiedzenia. A gdyby ktoś, jak np. polski rząd emigracyjny, który ośmielił się

swego czasu podnieść przed forum świata sprawę Katynia, to wtedy zrywa się z nim wszelkie stosunki i obwieszcza, że czarne jest białym i znajduje się na rękietki gotowe do objęcia stanowisk w jakimś „Komitecie Oswoobodzenia”.

„Anglia i Ameryka nie pomagają nam z miłości — oświadczył porucznik sowieckiej Ruchtan z pochodzenie Armeńczyk. — Nie można wyobrazić sobie przymierza bolszewizmu z kapitalizmem, gdy nareszcie wojna się skończy. Łatwo przewidzieć, czy wezmą gorące stare zmuszane tradycje czy też brutalny rewolucjonizm sowiecki. Gdyby zaś lordowie brytyjscy i businessmeni z Wall Street nie chcieli zrezygnować z tustych dywidend, to wówczas trzeba zlikwidować ich tradycyjnym sposobem. W tym jednym, jedynym wypadku można mówić o zachowywaniu tradycji przez Kreml.

Podobnie jest i w polityce zagranicznej. Czyż można więc mówić o jakimś szczerym przymierzu pomiędzy mocar-

stwami zachodnimi a Unią Sowiecką? Każda konferencja gospodarza nawet czy uzgodnienie planów, na przyszłość w obozie alianckim dochodzi do skutku tylko z wielkimi trudnościami, albo też bywa odkładane przez bolszewików w nieskończoność.

Ster władzy, chociaż przy nim znajduje się Stalin, kierowany jest w Moskwie przez czynniki żydowskie, przesłanknięte zasadami Talmudu i zapatrywaniami: że „goje” mają być sługami żydów, a środkiem do tego celu jest tylko i wyłącznie rewolucja światowa pod hasłami bolszewizmu. Dlatego dąży do rozbięcia rodziny i zniesienia innych religii, aby usunąć z drogi ideologicznych przeciwników komunizmu.

Tylko ktoś całkowicie oglupiony mógłby wierzyć, że podsyłany z Kremlu czerwony ogień rewolucji bolszewickiej pogodzi się z wodnistymi teoriami anglo-amerykańskich mężów stanu i że z tego wyróżnie coś pożytecznego dla Polaków.

## Gdzie jest pochowany Krzysztof Kolumb?

### Nowe badania prostują błąd historyczny

W nawie katedry sewilejskiej stoi sarkofag Krzysztofa Kolumba. Szczątki wielkiego odkrywcy Nowego Świata miały zostać w r. 1898 sprowadzone do Sewilli, gdy wyspa Kuba, gdzie poprzednio spoczywały, odpadła od Hiszpanii. Przewodnicy mają zwyczaj opowiadać szczegółowo, w jakich okolicznościach trumna z sarkofagiem przybyła do Sewilli, przemilczają jednak, że zawiera ona nie kości Kolumba, lecz prawdopodobnie jego wnuka.

„Na krótko przed wybuchem obecnej wojny — pisze Hermann Jung — podczas podróży na wyspę Haiti, w Ciudad Trujillo, stolicy republiki środkowo-amerykańskiej San Domingo, w jednym z antykwariatów pokazano mi interesujący list. Autorem jego był biskup zakonu Dominikanów Pio. Biskup pisał ten list do naczelnego dowódcy floty brytyjskiej, która przybyła do brzegów (rok 1655) z prośbą o oszczędzenie katedry, a przede wszystkim grobów Kolumba i jego krewnych i o postępowanie bardziej względne niż to, jakim się odznaczył pirat brytyjski Drake, który w roku 1549 spuścił na wyspę i katedrę.

Należy przypomnieć, że przed kilkudziesięcioletni laty, na przełomie XIX i XX stulecia zostało stwierdzone, że kości Krzysztofa Kolumba spoczywają nadal w Ciudad Trujillo.

Przed kilku miesiącami tygodnik hispański „El Espanol” zajął się ponownie tą kwestią i zaznaczył, że według najświeższych badań, kości w trumnie o której mówią, że zawiera szczątki Kolumba nie są właściwym, gdyż takowe leżą na dale w Trujillo. Czasopismo dodaje, że republika San Domingo ma zamiar w najbliższym czasie zbudować latarnię morską i w jej wnętrzu umieścić szczątki wielkiego odkrywcy. Tak więc na skutek tych stwierdzeń odebrano Hiszpanom jedno z pięknych źreźdź.

Nasuwają się pytanie, jak w istocie przedstawiały się sprawy związane ze zgonem i pogrzebem Kolumba?

Krzysztof Kolumb zmarł 20 maja 1506 roku w

Valladolid. Ciało pochowano w miejscowym kościele, przy klasztorze Franciszkańów. Z niewiadomych przyczyn nastąpiła później ekshumacja zwłok i przewiezienie ich do Cartuja de las Cuevas w pobliżu Sewilli. Jedną z klauzul testamentu zmarłego wymagała, aby zwłoki spoczywały w Ciudad Trujillo. Przewieziono je tam przed datą 5-go listopada 1540 roku.

Mijały lata. Piraci morscy napadli na wyspę i nie tylko zniszczyli grobowce w katedrze, ale również zrabowali i popalili wszystkie dokumenty oraz relikwiry, z których można było dowiedzieć się w którym z grobowców spoczywa odkrywca Nowego Świata. Główną winę tego ponosi pirat angielski Franciszek Drake. Zdałowa mu się, że w taki sposób zaginie pamięć o Krzysztofie Kolumbie.

O tego czasu nie można było określić z całą pewnością, gdzie spoczywały zwłoki Kolumba.

Gdy w roku 1655 u wybrzeży San Domingo pojawiła się flota brytyjska, biskup Franciszek Pio zarządził przyspisanie grobowców, ziemi, aby po raz drugi nie padły ofiarą piratów. Ten środek ostrożności jednak, jak się zdaje, nie przyniósł rezultatów, albowiem w roku 1790 Franciszek, Moreau de Saint Dizee, że wszystkie szczątki grobowca znalazł zatarł, a nawet napisy zostały zniszczone przez piratów.

W roku 1795 zmuszono Hiszpanie do odstąpienia Kuby na rzecz Francji. Admirał hispański, don Gabriel Artistizabel uważał za swój obowiązek, domniemał, że szczątki śmiertelne Kolumba, po oddaniu San Domingo Francuzom, w grzezać i przewieźć do Hawany. Ekshumacja odbyła się 10 grudnia 1795 roku. Skoro wyspa Kuba w roku 1898 została utraconą przez Hiszpanie, trumne przewieziono do Sewilli. W niedziedzkiej „OO. Dominikanie znaleźli w głównej kaplicy katedry w Ciudad Trujillo inną trumne oliwaną, zaopatrzoną w liczne napisy, z których można było wysnuć wniosek, że szczątki Krzysztofa Kolumba właśnie w niej się mieszczą, a nie w owej jaka była w Hawanie.

## Tydzień hańby w Moskwie

(Dokończenie ze strony 1-ej)

gacji polskiej, że rozmowy nie mogą być kontynuowane, aż do momentu porozumienia między grupą Mikołajczyka i lubelskim Komitetem Wyzwolenia Morawskiego. Mikołajczyk miał odpowiedzieć, iż przyjechał do Moskwy na rozmowę z rządem sowieckim, nie zaś z Polakami, z którymi wcale nie może rozmawiać w sprawach granicy i innych tego rodzaju zagadnień. Mikołajczyk podał też nazwiska 3-ech Polaków, z którym mógłby zacząć ewentualnie dyskusję. Po dłuższej przerwie zalecono mu z Kremlu, iż w celach odbycia tych rozmów powinien się udać do Chełma lub Kijowa. Mikołajczyk nie dał od razu odpowiedzi. Narządził się z delegatami. Podróż do Chełma? A kto wie, czy z takiej podróży w ogóle wrócić można. W Chełmie nie ma ambasadora Stanów Zjednoczonych, który czuwa nad bezpieczeństwem delegacji. Za to mogą być zorganizowane (przez Morawskiego) demonstracje przeciwko „faszystom” i obelgi. Odpowiedź Mikołajczyka brzmiała: gotów jest podjąć rozmowy z polskimi komunistami, ale tylko w Moskwie i to w domu rządowym „Sowietów”.

Kreml uczynił żądanie prośbie Mikołajczyka i urządził komedie, godną pogaw. Członkowie Komitetu Wyzwolenia z Lublina zostali powitani na lotnisku moskiewskim z całą demonstracyjną okazałością pompy sowieckiej. Lotnisko przybrane zostało flagami sowieckimi i polskimi, a wysiadający z samolotu: przewodnik Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego Osłoka-Morawski, jego zastępca Andrzej Witos, gen. Rola-Zymlirski, wreszcie przewodniczący Polskiej Rady Ludowej, niejaki Berut, urzeli całe grono oficjalnych osobistości sowieckich, w gale nowych mundurów dyplomatycznych. Na czele delegacji sowieckiej zjawili się sam vice-komisarz spraw zagranicznych Wyszyński.

Komisje lubelscy odbyli z grupą Mikołajczyka swe rozmowy, w wyniku których doszło do ostrej wymiany zdań, zwłaszcza na temat zagadnień konstytucyjnych i wewnętrzno-politycznych. Nie uzyskawszy porozumienia z czerwonymi ziolkami, Mikołajczyk, za poradą Stalina, odleciał po cichu w ubiegły czwartek do Londynu. Następnego dnia odlecieli do Lublina, zagnani za wszystkimi honorami, towarzysze Polacy Morawskiego.

W Londynie czeka na zatroskanego premiera bezwzględna presja Churchilla i zimna rada Waszyngtonu przyjęcia wszystkich żądań Moskwy. Roosevelt zrezygnował już z głosów polskich wyborców i umył ręce w sprawie polskiej. Moskwa odniosła jeszcze jedno zwycięstwo polityczne.

## Czym są gwiazdy spadające

### Jak sobie tłumaczono dawniej to zjawisko

Roje „gwiazd spadających”, które zwłascza podczas pogodnych nocy sierpniowych przelatują jak złote żuki po niebie, budzi po wsze czasy ciekawość człowieka.

Próby wyjaśnienia tego czarującego zjawiska były niejednokrotnie nacechowane zabobem, a te nawet poglądy, jakie nosiły pozory naukowe, obecnie wydają się nam dziecinnymi.

Jedno z czasopism z roku 1771 zamieściło takie oto wytlumaczenie „naukowe” omawianego fenomenu:

„Nierzadko dość wysoko w powietrzu znajduje się cięgiła stwardniała materia. Skoro znajmie się ona plomieniem, przybie do postaci gwiazdy, ale wkrótce spada i gaśnie. Nazywa się to gwiazdą spadającą. Przekonano się, że ta materia jest podobna do delikatnej, skamieniałej gliny”.

W taki sposób zapatrywano się na owych świetlnych gońców z otchłani wazeshłwata i mniemano owo było wytłumaczenie z całą kowitą powagą. Dzisiaj określenie gwiazd spadających jako „delikatnej skamieniałej gliny” czyni na nas wrażenie poniekąd komedyczne. Zjawisku temu przypisywano więc pochodzenie wyłącznie ziemskie i umieszczano je w jednym szeregu z takimi jak błędne ogniki na moczarach i bagnach.

Nocą 31 marca 1676 roku, na niebie wioskim zajaśniała wielka kula ognista. Fenomen ten został zaobserwowany przez badacza nazwiskiem Montanari i obserwatorowi udało się nagmatkować tyle spostrzeżeń, że na ich podstawie obliczył przybliżoną wysokość, na jakiej zaszło zjawisko. Z rachunku wypadło nieco więcej niż 70 kilometrów. Wysokość ta stanowiła wielką nie

spodziankę, tym niemniej atoli Montanari pozostał przy mniemaniu, że meteory powstają z „wyziewów” ziemi.

Powoli jednak rozdzieli się wątpliwości co do tego, czy taki pogląd jest słuszny.

Począto zadawać sobie pytania w jaki sposób „wyziewy” ziemi mogą wzbijać się na taką wysokość i jakim cudem niekiedy spadają one w postaci kamieni? Bardzo zważając jak na owe czasy wydawała się ogłoszona przez gościa hipoteza, że meteor zmiienia się w kamień dopiero wtedy, gdy plomień meteoru znajduje się w obrębie sfery ziemskiej.

Śmiałym było również zapatrywanie, że chodzi tu o kamienie, które zostały wyrzucane przez wulkanie ziemskie.

Obserwacje gwiazd spadających prowadzone przez badaczy niemieckiego Brandesa i Benzenberga w roku 1798 doprowadziły do stwierdzenia takich znacznych wysokości, że domniemanie o ich pochodzeniu ziemskim należało odrzucić. Pomimo to, z nielicznymi wyjątkami, broniono się przed światlącą świadomością, że meteory mogą być pochodzenia kosmicznego.

W tym czasie w miejscowości Julliac we Francji spadł formalny grad meteorów. Za rząd miejski sporządził o tym zjawisku wyzercupujące sprawozdanie, zaopatrzone w podpięty 300 napeczonych świadków i przelał je paryskiej akademii naukowej. Owa instytucja nie uznała jednak za potrzebne zarządzić przeprowadzenie jakiegokolwiek badań ani zaszczepić odpowiedzią otrzymanego sprawozdania. Zamiast tego posyłały się żarty z osób podpisanych na sprawozdaniu.

Członek akademii naukowej, znany fizyk Berthelon napisał o tym w gazecie „Czasopismo pożytecznych wiadomości”:

Jakże smutnym objawem jest, że cała mu niecipalność potwierdza protokolarnie podana ludowe, nad którymi można się tylko litować. Cóż więcej mam powiedzieć o takim protokole! Wszystkie uwagi nasuwają się filozoficznemu czytelnikowi same przez się, gdy zaznajomi już się z tym autentycznym świadectwem fałszywych zapatrywań co do niemożliwego według poglądów naukowych zjawiska”.

Jak widać, ówczesni uczeni nie chcieli, pod żadnym warunkiem, przyznać meteorom pochodzenia kosmicznego. Bardzo skromny krok naprzód w dziedzinie niekończoności zrobiono tu i ówdzie, gdy toczyła się dyskusja, że kule ogniste i gwiazdy spadające mogłyby pochodzić z wulkanów na księżycu. Uważano za całkiem możliwe, że masy materii, wyrzucona z księżca, mogą przedostać się na ziemię. Oczywiście zrozumiałym warunkiem było, że na powierzchni naszego satelity istnieje nadal większa liczba czynnych wulkanów. Niezależnie od tego znalazła się latotnie grupa „obserwatorów”, którzy widzieli przez lunety, jak ze środka wschodniej krawędzi tarczy księżycowej wystrzeliły iskry, które następnie po opianiu luku spadały z powrotem na powierzchnię luku. Wartość tych spostrzeżeń nie zasługują oczywiście na to, aby się nad nią zastanawiać. Jak zazwyczaj, tak i w tym wypadku okazało się, że żywienie jest ojcem myśli.

Mimo wszystko dziwnym jest, że przed sto laty, gdy były przeprowadzone analizy chemiczne spadających na ziemię okruchów umarłych światłow, mogło się wyłonić pojęcie, że gwiazdy spadające składają się z klejstaj substańców, która dostaje się na ziemię. Przyczyna takiego zapa-

trywania, pochodziła bez wątpienia z tego, że roje gwiazd spadających uważano za całkowicie różną rzecz od meteorów.

Opowieści na temat znajdowania dziwnych gwiazd spadających snuły się w wielu okolicach i przybrały niejednokrotnie fantastyczną formę. Pewna kobieta o wesołym dziele słońca na polu zobaczyła, że coś przed nią spadło z góry na ziemię i znalazła kawał kłajstrowatej masy o rozmiarach filiżanki. W innej okolicy znów jakiś mężczyzna widział niejednokrotnie jak z nieba pada jakaś substancja i twierdził, że składała się z przejrzystej galarety, gdyż tak wyglądała po zaleceniu. Prawdopodobnie osoby te miały do czynienia z wydzielanymi zwierzymi jak lwa ślimaków i t. p.

Wszystkie te wyobrażenia o „stwardniałej materii”, „delikatnej skamieniałej glinie”, „oparach ziemi”, „galaretowatych gwiazdach spadających”, i kamieniacz niebieskich, pochodzących z wulkanów na księżycu lub na ziemi, stanowią dowód, na jaki przeszkody i zawikłania natrafia dążąc do prawdy.

Stopniowo jednak i powoli prawdziwe poznanie rzeczywistości torowało sobie łajny.

Jak czarowna kreaska pod sumą poglądów przeszłości, rysując się słowa, które wielki astronom włoski Schiaparelli w roku 1877 wypowiedział w swoim dziele o gwiazdach spadających:

„Jako podstawę wszystkich naszych rozważań o meteorach kosmicznych wysuwamy przypuszczenie, że są one ciastkami obiegającymi w międzygwiazdowych przestrzeniach, a stają się widocznymi dopiero wtedy, gdy znalazły się w obrębie atmosfery ziemskiej. Jest to obecnie i powszechnie uznane za fakt, który nie może budzić żadnych wątpliwości”.

# Z Częstochowy i okolicy

## Migawki

### Zoologiczny żywot

Żywot Leonarda Biedronki, od czasu, jak tylko przyniósł na świat bocią, był dziwnym urzadzeniem losu związanym z zoologią. Udy był niemowlęciem, mamusia tuliła go, pieściła i nazywała p a s z y n a, k o c i a k i e m, zaś babcia inaczej jak kochany g o l a b e c z e k nie mówiła.

Ojciec i dziadek, jako że mężczyźni, unieśli tkliwie wyzywające nazywały go b a k i e m, albo o d r a k i e m.

Dzieciak, jak to dzieciak, czasem krzycząc, płacząc, więc nieraz w nocy budził się sąsiedzi i kłóli:

— Psiakrew! a to drze się ten s z c z e - o i a k Biedronki wyje jak b ó b r i spać nie daje!

Miły tatuś, Leonard przorał w pierza, zmienił i zaczął uczęszczać do szkoły. Wkrótce dowiedział się od nauczycieli, że jest o s t e m. A złośliwi kolecy śmiali się z niego, że ma s w i t k i e b r w i k o c i e oczy i jest m a l p i s z o n e m. Oczywiście za takie złewagi mści się, stosując znane naderżenie „b y k i e m”. Gdy był nieco starszym, po kryjomu palił „m e w y” i i a - t a l z a dziewiczynkami. Nie dzwignę, że zanadto się w nauce. Ojciec starał się wyłamać oży mu, że taki duży k o d powinien lepiej się uczyć i jeżeli tak daleki pójdzie to zepsuje na p s y...

Ostatecznie jako tako szkoły ukończył i późniejsi dostawcy, Starsi pracownicy nazywali go z ó l t o d z i u b e m. Lecz mimo to stał się pracowitym jak m r ó w k a. Chodził spać równocześnie z k u r a m i, wstawał o świcie, harował jak b ó t, aż doczekał się swanusa i z tej racji napuścił się jak i n d y k. Złotki, których nie miał, nie brak, obmawiali go, że lubi stroić się w cudze p ł ó r k a.

I czasami uczciwą pracą dorobił się majątku i z czasem w powszechnym mniemaniu był w swym środowisku gruba ryba. A że elegancko ubierał się (nosił stale m o t y l k a i r e k a - w i e k z e s w i t k i e j skóry), miał o r i l m o s i s o k a l e oczy, więc miał powodzenie u kobiet. Został i w e m salonowym.

Pewnego razu poznał piękną kolebkę o oczach g a z e l i i g ł o s i e s i o w i k a. Zgrabna była jak s a r e n k a. Więc się ożenił z nią. Otdał musiał myśleć o l i s a c h srebrnych i niebieskich, o f o k a c h i t d. Mimo wszystko był z niej dumny jak p a w.

Po kilku latach nastąpiła zła konfektura, z piętnastki miał coraz gorzej i p. Leonard Biedronka chodził oszołwiał. Na domiar złego, żona przy prawila mu r o g i, mimo że wierny był jej jak p i e s. Zdradzała go z jakimś niebieskim p t a k i e m h i e n a g i e d o w a, czy coś w tym rodzaju. Gdy zwrócił jej uwagę, że trzymać dwie s r o k i z a o z o n, mówiła żeby nie wierzył „p a d u g o m a, a p o z i e l i, z n a p a r t e s i a k, k o z i o z i” i tymi podobnymi uchybia mu k r ó - l i k i w głowie tańca... Udawala niewinnego b a r a k a.

Lecz p. Leonard, był cwany i i t e m i r o z - w i d ł się n i a. Na pozegnanie rzekła mu: s i e d z i i p o s z i a A o n p o m y ś l i t k o: o s a z m i j a l e.

— Zmartwiła ją jak s m o k i p r e k l e n a - p e s i l o s e. Przeszły lata i Leonard Biedronka zastarzał się z e s i o n i o w c i a i i z a - p u ś c i l s o b i e k o z i a b r ó d k e. Mimo podanego wieku ma k o d k i s z e z d r o w i e i w i l c z y a p e t y t. Pełni obecnie funkcję dyrektora ogrodu z o - o l o g i c z n e g o i c z u j e s i e n a t y m s t a n o w i s k u jak r y b a w w o d z i e. Z y a t r y d.

### Otwarcie kina

(z) Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie, po okresowej przerwie, nastąpi wznowienie przedstawień filmowych dla ludności polskiej w kinie „Luna”.

dziuho Gospodarki przy Rządzie Gen. Gub. postanowiono jednak, że okres szkolenia uczniów rzemieślniczych może być w wyjątkowych wypadkach skrócony do lat dwóch.

Na podstawie powyższego zarządzenia wydała Grupa Rzemiosła specjalne przepisy, dotyczące przedterminowego dopuszczenia nie-mieślniczych uczniów rzemieślniczych do egzaminu czeladniczego.

Główną one, że przedwczesne zezwolenie na złożenie egzaminu czeladniczego może być udzielone po ukończeniu 2 lat nauki w Rzemiośle. Podanie w tym celu wniesić winien sam uczeń, jego prawny zastępca, lub pryncypał, na piśmie do nadmistrza odpowiedniego cechu.

W podaniu trzeba uwzględnić następujące dane, imię, nazwisko i zawód ucznia, termin rozpoczęcia okresu szkolenia, adres mistrza i numer rejestracyjny umowy o naukę.

Nadcałmistrz zorientowany jest w stanie wyszkolenia ucznia wyraża swą opinię na piśmie i przedkłada ją wraz z podaniem o przedterminowe dopuszczenie do egzaminu rzemieślniczego, Okręgowej Grupie Rzemiosła. Pośredniczyć musi bezwzględnie w tej procedurze właściwy Pow. Wydz. Rzem.

Opierając się na opinii ccałmistrza decyduje Okręgowa Grupa Rzemiosła w jakim terminie może być uchwalone dopuszczenie do egzaminu czeladniczego zgodnie z przepisami.

Decyzję tę otrzymuje terminator na piśmie.

cząc takiegoż zużycia, w tym samym okresie roku ubiegłego.

Zabronione jest również tworzenie nowych osrodków węgla, Urząd Gospodarowania węgłem może w miejsce powyższych przepisów ograniczyć zużycie węgla w drodze ustalenia maksymalnych norm konsumpcyjnych.

Zarządzenie głosi dalej, że jeżeli w instytucjach i przedsiębiorstwach obowiązujących do zużycia węgla, okazał się lub przywrócić jest przeciętny spadek konsumcji za okres trzech po sobie następujących miesięcy, należy go natychmiast zgłosić okręgowemu pełnomocnikowi Urzędu Gospodarowania Węgłem, o ile spadek ten przekracza 20 ton lub, u konsumentów indywidualnych (zwykłych) ponad 200 t. miesięcznie) — o ile przekracza 50 ton.

W wypadkach szczególnie pilnych można starać się o zezwolenie na wyjątki. Wniośki w tym celu należy kierować do właściwych władz gospodarczych, przynajmniej na 8 tygodni przed zajęciem przewidywanego potrzebę.

Pracownik rzemieślniczy składający tego rodzaju wnioski o starszy powiatowego (miejskiego) za pośrednictwem właściwej organizacji fachowej Izby Okręgowej dla ogólnej gospodarki. Podania takie należy sporządzać na urzędowych formularzach.

### Przedterminowy egzamin

Czas trwania nauki w rzemiośle wynosi zasadniczo 3 lata. Zarządzeniem Głównego Wy-

## Kobieta - westalką ogniska domowego

(p) Kończący się za kilka dni piąty rok wojny miał już czas wprowadzić dużo zmian w nasze sprawy społeczne. Przede wszystkim życie w rodzinnym kółku nabrało znacznie mocniejszego wyrazu niż przed wojną. Warsztat pracy i dom — to najbliższe miejsca, w których przeżywa się w ciągu doby. Teatry, kina, kawiarnie, bary, kluby, konferencje, sporty itp. zostały jak gdyby wyeliminowane. Maż wraca z biura do domu i zasadniczo wchodzi z niego dopiero na drugi dzień do warsztatu pracy. Nawet odwiedzanie znajomych, zostało znacznie zredukowane.

Gniazdo rodzinne stało się też najważniejszą ostoją dla poszczególnych jednostek i więc w tym kółku domowym naprawde rodzinny, serdeczny nastrój.

Nie jest to dziś rawa taka łatwa. Ogromna ilość rodzin mieszka na „cudzych śmietakach”. Przeciętą liczbą osób na izbie jest dziś znacznie większa niż przed wojną. W związku z tym trzeba czestokrot znieść dziesiątki niewygod i trudności.

Abro-utawić sobie życie „najpierw” musimy wdrożyć się w antyczną wprost cierpliwość. Nasza postawa życiowa trzeba zabrać obojętnością na przeciwności losu. Następnie, przy masowym wśrodku rodzinnym, jedni dla drugich powinni wykazywać tolerancję i wyrozumiałość. Trzeba się kochać takimi, jakimi jesteśmy, ze wszystkimi naszymi wadami. Wojna nie poprawia naszych uosobień, a pogarsza je. To trudno. Z wad wyleczymy się no wojnie. Tymczasem obecnie, przy wzajemnych ustępstwach życie będzie nam daleko znośniejsze. Ani jednak: cierpliwość, ani też ustepliwość nie są tak ważne, jak pogoda ducha. Cóż za przyjemność będzie miał maż, gdy po powrocie do domu zjada posiłek w grobowym nastroju wszystkich domowników. Kościwa w gardle będzie mu każda lżwa strawy.

Wielką, naprawde wielką misję do spełnienia mają tu nasze żony, czy matki, córki lub siostry, w ogóle te kobiety, z którymi znośmy dole czy niedole życia codziennego. One to speł-

niać rolę westalki ogniska domowego, z całą świadomością powinny wnosić w dom pogodny nastrój.

Jakże miło wracać z pracy do domu, gdy się wie, że czekała na nim kobieta — dobre, kochająca, troskliwa, promieniująca spokojem i pogodą. Czy to nie jest przywilej? Niemniej po wysiłkach pracy zarobkowej spożywać skromny posiłek, jednocześnie oddychając atmosferą ciepła serc niewieścich. Zapominamy wówczas o pracy zawodowej o wydarzeniach dnia, przychodzimy do domu niekiedy zdenerwowani, wchodząc do mieszkania, dostajemy się jednak w orbitę myślowych wpływów kobiety. Gdy ta świadoma jest swej misji, niby pajacek opłata meża ciepłym słowem, jedynym, drugim, rozmożne sprowadza na zagadnienia blache, odciąża maż od spraw poważnych, nastawia go na tematy lżejsze, ciepiejszym spojrzeniem, słodkim uśmiechem mota go coraz mocniej, zły nastrój, jeżeli był, pierzcha gdzieś, ustępując miejsca zaduleniowi i przeświełczeniu. Ze bez tej kobiety trudno byłoby żyć na świecie. — Wielki, to arcyzm, naszych kobiet — rozpraszają cię, nie i wiesznie podsycać złych swego ogniska z niego to czerpią, meżowie się do twórczej pracy się do dalszego kroczenia czestokrot naprawde po twardej grudzie życia.

Żdzi kobieta zdala doskonale egzamin jako szalka finansów domu. Podziwiać należy ją za tak skromnej pensyjkę, przyniesioną przez meż, a utrzymuje dom.

Ale nie samym chlebem człowiek żyje. Są domy, w których pod względem materialnym jest leniej niż przed wojną. A jednak brak tam szczęścia. Dlaczego? Ponieważ kobieta tego domu nie wnosi weseł pogody ducha. Większość rodzin żyje bardzo skromnie, zacięta, pasa, odmawia sobie nielednego, a mimo to w tych rodzinach panuje pogodny nastrój, fundowany nie tylko na etycznym postępowaniu życiowym, ale i na postawie naszych kobiet, świadomych swej misji rodzinnej, tym cieższej, że spełniają w trudnych czasach. Uśmiech i ciepłe słowo nie, nie kosztują, a w odpowiedniej chwili wywołują wielki skutek.

— Ach tak? Zatem panna Bijoux i hrabianka Albertyna są jedną i tą samą osobą? — Byłam przekonana, że jest to panu wia dome. — Dlaczego jednak posługiwała się obcym nazwiskiem? — Dowie się pan i o tym, już wkrótce. — Czyżby panna Bijoux należy do liczby apokaliptyków po małżonku, pani stwierdził Dartez. — Przynajmniej, że cała ta sprawa za spadikiem staje się dla mnie teraz jeszcze bardziej zamątwiają.

— To nieboszczyk starał się, aby wytworzyć taki węzeł gordyjski. Został posmiertnie na została obmyślana w sposób wyrafinowany, — skarciła się pani de Beaumont. — Współczuję pani hrabianie — serdecznie tonem przemówił sierzant. — Proszę liczyć na mnie, jeśli będzie pani potrzebowała pomocy.

— Szczęrze panu dziękuję. Nie odmówi pan spojrzeć ze mną śniadaniu? Wszak prawda? — Julia, pomimo że miała już dorosłą córkę, była jeszcze piękną kobietą. Dartez odczuł, że serce zaczyna mu bić silniej. Przez moment blyszczała mu myśl, że hrabina przypomina obraz Monny Lizy związanej swoim zagadkowym uśmiechem.

— Wincenty de Beaumont musiał być gienornym, jeśli zdecydował się skrzyżować z dziećta kochanie. Refleksja w umyśle sierzanta i zaraz po niej słowa: — Nie chciałbym pani sprzątać kłopotów, lecz nie mogę odmówić uprzejmemu zaproszeniu. Z najwikszą przyjemnością będę pani towarzyszył przy śniadaniu.

— W takim razie proszę natychmiast się na dół i wydadź polecenie kucharek. Lokajka musiałam wysłać do miasteczka. Zjemy tu bardzo skromnie, jak pan będzie miał sposobność przekonać się.

Dartez zszedł spełnić polecenie pięknej

stosowała. Podobno w zamku rodzinnym Beaumontów niejedno godne jest widzenia. Następnie mam zamiar poprosić panią o odpowiedź na kilka pytań. Nie będą one miały formy urzędowej, ale znajdują się na linii interesów pani. Odpowiedź zależniona jest całkowicie od dobrej woli pani hrabiny.

— Wiece jednak coś w rodzaju przedwstepnego śledztwa w sprawie dotąd mi nieznaonej — uśmiechnęła się Julia.

— Widzę, że w stosunku do mnie żywi pani uprzedzenie. Pomimo to, proszę mnie uważać za osobę zyciową.

— Oby tak było! Nie uwierzy pan, jak samotna czuje się chwila.

Pani de Beaumont usiadła przy biurku. W twarzą jej wyrażało się oczekiwanie.

Sierzant ostukwał szcyltem palecem po sąg Thanatosa. — Jest pusty wewnątrz, nieprawdaż? — powiedział.

— Nie interesowałem się nigdy jego konstrukcją — odpowiedziała Julia — zreszta nie cierpię tego bożka śmieiot, związania od chwili gdy utracił życie w tym pokoiu ten biedny Purdal.

— Tak, tak jeszcze jedna zagadka kryminalna, która czeka na rozwiązanie — zauważył Dartez.

— Czy ma pan jakies poszlaki? — zainte resowała się pani de Beaumont. — Nie ja nie mam. Sądze natomiast, że miał je Duclou. Tymczasem i on zniknął bez śladu.

— Co pan mówił zniknął bez śladu? — zdziwiła się Julia.

Sierzant starał się odczytać z jej twarzą czy zdziwienie jest naturalne. — Sądziłem, że zostanie tutaj panna Bijoux — oświadczył nagle. — Albertny? Córka moja wyjechała do Paryża — rozległa się odpowiedź pani de Beaumont.

Dziś: Filipa  
Jutro: Bartłomieja

Wschód słońca o g. 5,46  
Zachód - - - - - 20,08

**Zaciemniamy**  
od godz. 20,20 do godz. 5,10

## „Zakopcone szkiełka”

Popularny i wszystkim znany przedmiot, jakim są dwie spile oprawy szkiełki, noszący nazwę okularów, posiada bardzo szerokie zastosowanie w życiu codziennym.

Nie mówię już o tej zasadniczej jego funkcji polegającej na niwelowaniu niekajko defektów wzrokowych i zbliżaniu oddalonych od nas przedmiotów popularnie mówiąc tu „pod nos”.

Ale pomyślimy, ileż usług oddają robotnikom zatrudnionym np. w metalurgii okulary ochronne, ilu wypadkom samochodowym zapobiegają okulary szoferkie i jak nie dopuszczają do komplikacji wzrokowych, przy opalaniu się, okulary słoneczne.

A w życiu towarzyskim sprzed stulecia? Na dworskich przyjęciach królował wszechwładnie pewien rodzaj okularów z rączką nazywany largonem. Oddawał on wielkie usługi złośliwym niewiastom, które mogąc obserwować przez jego szkła wszelkie szczegóły strofów, fryzur, kształtów i zachowania dam snujących się po sali, mogły z tym większą dokładnością obmawiać je. Na te zaś czerń mekskich frańków iśniły monokle nadające pomysłomocnym ofi- cjom podatniałych lowelawów — wyraz „lwoś salony”.

Okulary stały się tematem licznych złośliwych anegdot, których koziem ofiarnym jest przeważnie Bogu ducha winien profesor, który ponoc niezadowolony wówczas szuka swych zwier, gdy właśnie ma je na nosie.

Jedną z odmian okularów jest też lornetka. Przeważnie służy młodym ludziom do oglądania szczegółów znajdujących się vis a vis okien swych mieszkań — zwłaszcza, gdy lokatorami ich są młode i rodzawe dziewczęta. Następnie wówczas z reguły konsternacja, gdy taki mlodos poznawszy swe bóstwo z przeciwicka, znaczący dziewczęciu w rozmowie, że nowocześnie medyczna potrafi bezboleśnie usuwać brodawki z... ıpatek.

Znamy jeszcze inne okulary — różowe. Zwykle patrzy przez nie na świat młodzież. Gdy jednak zbyt ufa ich działaniu często musi ponieść konsekwencje w postaci przykrych rozczarowań. W rezultacie — jako ludzie — dęrofici — patrzy zwykle wokół, przez czarne okulary pesymizmu, beznadziejności i wiecznego niezadowolnienia.

I jeszcze jeden rodzaj okularów — zakopcone szkiełka. Ogląda przez nie każde zdarzenie dziennikarz, usiłującą każdą przyrawe omówić, z każdej słabości ludzkiej zadrwić, jedynym słowem, szkalując w całym dziurcu...

A dowodem tego... ten krótki felieton. (fot)

### Ograniczenie zużycia węgla

(fot) Odnośnie władze zwracają uwagę wszystkim zakładom, przedsiębiorstwom, biurom, urząd i innym konsumentom węgla, na wydane zarządzenia, dotyczące ograniczenia zużycia środków opalowych.

W myśl przepisów w czasie, od 1-go kwietnia do 30-go września b. r. początnie miesięczne zużycie węgla (węgla kamiennego, węgla brunatnego, oraz sporzadzonych zeń twardych paliw, jak brykiety, koks itp) nie może przekra-

## Gra o sekundy

Powieść

— Słucham, panią hrabinę.

Lokaj, odchodząc, myślał: — Dlaczego ona nie zatelefonuje? To przecież byłoby najprostsze. Widzę, że chce pozbyć się mnie z domu na kilka godzin.

Julia wyjechała aż sylwetka Duranda ukazała się na drodze do miasteczka, co moż na było widzieć doskonale z okian biblioteki. Następnie poszła do aparatu telefonicznego i nakreśliła numer.

Wyczekiwiała zgłoszenia się tamtej osoby, lecz poza zwykłą monotonna melodią włączanego telefonu nikt nie podchodził do aparatu.

— Czyżby na prawdę? — pomyślała. — A tak bardzo potrzebny mi jest ten człowiek. Pani de Beaumont ogarnęło zdenerwowanie. Wzwała do biblioteki i stanęła zdumiona. Przy posagu Thanatosa ujrzała sierzanta Darteza.

— W jaki sposób pan tu wszedł? — Tak jak wszyscy normalni ludzie, proszę pani P o chodach.

Ten sierzanta wydał się jej lekoczącym. — Nie wiał pan pod uwagę, że ja tu jestem gospodynią, a więc należę...

— złoście swoją wizytę — przerwał Dartez. — Wybaczy pani jednak, że nie uczyniłem tego, ponieważ dom ten jest dziś nie bezładny. W halu nie spotkałem nikogo, a zdaniem wiele że tu na górze zjawia się ktoś ze służby.

— Dajmy zwrócić nokój formalnościom. Czemu mam przypinać panikie odpowiedzi?

— Przede wszystkim łaskawemu zaproszeniu jakie pani okolicie do mnie wy-

...

